

**prof. dr hab. Andrzej Bryk**

**Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego**

Artykuł opublikowany w [Rzeczpospolitej](#).

### **Nowa bitwa w imię „religii ludzkości” /IV/**

Przeniesienie marksistowskiej walki klas z ekonomii do kultury jest dziś szczególnie widoczne w deregulacji seksualności jako kryterium prawdziwej emancypacji. Choć nie tyle „emancypują” one społecznie osoby LGBT+, ile czynią je więźniami swojego świata.

Żądanie zostawienia w spokoju stało się żądaniem totalnej akceptacji, gdy jednocześnie tolerancja staje się warunkowa, nie dotyczy „wstrzymujących postęp”.

Kiedy żona wiceprezydenta USA Karen Pence wyznała, że naucza w kościelnej szkole chrześcijańskiej teologii seksualności i małżeństwa, liberalne media wpadły w histerię „antybigoteryjną”, nazywając tę szkołę „antygejowską”.

W grudniu 2018 r. aresztowano w Anglii kobietę, która na Twitterze określiła transgenderowego mężczyznę, mężczyzną. Poddano ją śledztwu za przestępstwo „omyłkowego przypisania genderu [płci - red.]”.

Studenci Oxfordu opublikowali petycję w „Guardianie”, żądając zakazu wykładów wybitnego filozofa prof. Johna Finnis’a pod zarzutem m.in. publikacji ćwierć wieku temu artykułu broniącego tradycyjnego, tj. normalnego małżeństwa.

Amerykańska Komisja Praw Obywatelskich wydała w 2016 r. raport ogłaszając, że religijna klauzula sumienia oraz wyłączenia od zdefiniowanej przez państwo ochrony praw wg kryterium rasy, narodowości, koloru skóry, płci, niepełnosprawności, seksualnej orientacji, tożsamości genderowej stanowią jednocześnie znaczące naruszenie tych praw, bowiem wolność religijna jest „*tożsama z bigoterią tak długo jak długo staje się jedynie słowem – kluczem oznaczającym dyskryminację, nietolerancję, rasizm, seksizm, homofobie, islamofobie, chrześcijańską wyższość, czy jakąkolwiek inną formę nietolerancji. Dzisiaj, jak w przeszłości religia jest używana jako broń i tarcza przez odmawiających innym równości*”  
Ten język to eufemizm. Chodzi o ostateczne zaakceptowanie rewolucji seksualnej.

W Gnieźnie wszystkie uczennice jednego z LO z okazji Dnia Kobiet przyszły do szkoły zgodnie ze zwyczajem-zabawą w spódnicach i były zwolnione z pytania, podobny „przywilej” mieli chłopcy z okazji Dnia Chłopaka. Zaprotestowały feministki, gdyż *„zachęcanie dziewcząt do korzyści z wkładania spódniczki może prowadzić do uprzedmiotowienia kobiet, do stereotypizacji”*. Istotny nie jest tutaj feministyczny bełkot lecz panika dyrekcji, która natychmiast zapowiedziała „warsztaty antydyskryminacyjne”, coraz częstszy eufemizm ideologicznego liberalno-lewicowego prania mózgu. Noszenie spódnic przez dziewczęta stanowi stereotypizację, spódniczek przez chłopców jej przełamywanie, a noszenie przez nich spodni afirmację „patriarchatu”.

W 2009 r. w finale Miss Ameryki główna претенdentka do tytułu, Carrie Prejean, zapytana przez członka jury geja-celebrytę, cokolwiek to znaczy, co sądzi o małżeństwach osób tej samej płci, zawahała się. Miała 21 lat, wyrosła w biedzie, pewne wydawałoby się zwycięstwo na które ciężko pracowała dawało jej olbrzymie szanse na karierę. Doszło do niej natychmiast, że jeśli odpowie zgodnie z sumieniem przegra. Odpowiedziała, że jest za małżeństwem jako związkiem kobiety i mężczyzny. Juror wpadł w furję nazywając ją „głupią suką” i ogłaszając, że ma nadzieję, że przegra. Prejean przegrała, została wicemiss dodając *„Powiedziałam to, w co wierzę i co jest prawdziwe.”*

W marcu w Weronie odbył się XIII Światowy Kongres Rodzin. Środowiska gejowskie, feministyczne i proaborcyjne oskarżyły go o „faszyzm”, „homofonię”, „seksizm” i takie tam. Wezwano do bojkotu hoteli goszczących uczestników, zastraszając tłumaczy i prelegentów. Przejawem „homofonii” był panel „Piękno małżeństwa”, a „Wzrost i kryzys demograficzny” atakiem na prawo kobiet do aborcji. Rektor Uniwersytetu stchórzył i odmówił wynajęcia sal. Biskup Werony umył ręce, rząd się podzielił, a watykański sekretarz stanu oświadczył *„Zgadzam się co do istoty Kongresu, ale nie używanych metod”*. A zatem winni byli i napastnicy i ofiara.

Organizacje promujące małżeństwo kobiet i mężczyzn, czy sprzeciwiające się homoseksualnej adopcji dzieci tracą przywileje podatkowe. Wspierający je datkami są tropieni, upokarzani, zwalniani z pracy.

Nieprecyzyjne, ideologicznie konstruowane pojęcia „dyskryminacji” „homofobii” czy „transfobii” stają się narzędziem w walce politycznej liberalnej – lewicy mianującej się moralnie wyższościową, gdzie strach przed „wykluczeniem innego” podtrzymuje ich moralną

misje „włączania”. To sentymentalny moralizm, pławienie się w oburzeniu wobec zła innych, gdzie nie sprawiedliwość jest celem, lecz samouwielbienie w moralnej dobroci. Stwierdzenie że „małżeństwo gejowskie” nie jest mądrym sposobem redefiniowania instytucji, nawet w kulturach z powszechną obecnością homoseksualizmu jak starożytna Grecja traktowanej jako koniecznej dla trwania społeczeństwa, wywołuje przerażenie liberalnego establishmentu, kończąc karierę w uniwersytetach, korporacjach, organach międzynarodowych. Rewolucja seksualna dawno temu, utraciła powab rozwalania tabu skrywającego w domniemaniu jakąś tajemnicę blokującą emancypację ku prawdziwemu człowieczeństwu. Stała się, pisze R.R.Reno, brutalnym narzędziem zmuszania do ideologicznej urowniłowki i konformizmu w którym to ruch LGTB+ narzuca wszystkim *standardy jego społecznego funkcjonowania, osiągając fazę jakobińskiego zaciętrzewienia, żądając reedukacji nie akceptujących jej aksjologii i w razie oporu, publicznego eliminowania*. Coś co miało być w latach 60tych *afirmacja „wolnej miłości „w imię tolerancji i różnorodności przemieniło się, w bezwzględny projekt polityczny*. Państwo liberalne staje się ponownie państwem „wyznaniowym” z bożkiem rewolucji seksualnej, karzącym dysydentów i definiującym dopuszczalną treść „wyznań” innych.